

Jakub Majmurek

## Smoleńsk albo odpowiedź Realnego

Gerhard Gnauck w artykule w „Die Welt” analizującym polską żałobę po katastrofie w Smoleńsku napisał, że była to tragedia, „jakiej nie wymyśliłby lepiej żaden poeta: przywódcy państwa wlatują w mgłę, by rozbić się na ziemi katyńskiej i wypełnić polskie losy”. Ten język przywodzi na myśl język polityki historycznej naszej prawicy, która organizowała narodową pamięć i polską wspólnotę polityczną przede wszystkim wokół tych wszystkich miejsc i wydarzeń, w których podobny sposób „wypełniały się polskie losy”: Powstania Warszawskiego, Katynia. Smoleńsk staje się kolejnym takim miejscem. Wbrew temu, co z Paryża widzi Jérôme Heurtaux, w Polsce nikt nie ma poczucia farsy. Prezydent umiera w pobliżu miejsca narodowej tragedii, tuż przed wyborami, w których wyborcy osądziliby go raczej dość surowo. Z polityka zmierzającego do smutnej wyborczej klęski zmienia się w symbol z narodowego panteonu, z osoby wyśmiewanej i brutalnie atakowanej - w postać prawdziwie tragiczną. Za każdym razem, gdy wydawało się, że obóz braci Kaczyńskich ma wszystko - wszystko tracił. Tak jakby jego przywódcy bali się wygrywać, jakby bali się odpowiedzialności, jaką za rzeczywistość muszą zawsze wziąć zwycięzcy, przekładając nad zwycięstwa mit szlachetnej, romantycznej klęski. W tragicznej śmierci Lecha Kaczyńskiego prawica otrzymuje potężny mit, który prawdopodobnie nic nie zmieni politycznie (od soboty żyjemy w zasadzie w państwie jednopartyjnym), ale na pewno stanie się potężnym, integrującym ją symbolem.

Kiedy patrzy się na katastrofę, trudno uciec od makabrycznego wrażenia, że była ona swoistą odpowiedzią Realnego na pragnienie, które przenikało całą politykę historyczną prawicy, również obozu tragicznie zmarłego prezydenta. Piotr Semka twierdzi w „Rzeczpospolitej”, że prezydent pragnął przede wszystkim „sprostać legendzie II Rzeczypospolitej”. Czy rzeczywiście? Czy polityka obozu prezydenckiego (i większej części polskiej prawicy) rzeczywiście odwoływała się do „legendy II Rzeczypospolitej”, czy raczej do legendy jej klęski? Czy skupiała nas wokół takich symboli jak konstytucja marcowa, udane powstania (śląskie, wielkopolskie) czy choćby Centralny Okręg Przemysłowy? Czy raczej wokół Powstania Warszawskiego i Katynia, symboli tragizmu polskiego losu, związanych z nimi sytuacji granicznych, w której każdy musi potwierdzić swoją wierność ojczyźnie, nawet



za cenę życia? To tej legendzie, w imieniu całej naszej wspólnoty politycznej, zaprzysięgła wierność polska prawica. Tylko że tragiczna legenda w posttragicznych i postpolitycznych czasach brzmiała w dużej mierze jak farsa. Nie odrzucam mitu Powstania Warszawskiego, uważam, że mimo wszystko jest w nim pewien emancypacyjny, rewolucyjny potencjał. Był to poniekąd wspaniały bunt wobec przemocy zasady rzeczywistości. Jednak z autentycznej tragedii zostało dziś tylko symulakrum jego muzeum.

I nagle wydarza się katastrofa, która przywraca naszej wspólnocie politycznej tragedię, a polskiej historii – po raz pierwszy od czasów stanu wojennego – tragiczny wymiar. A obozowi politycznemu, który buduje wspólnotę wokół pamiątek (czy właściwie symulakrów) narodowej martyrologii, przywraca prawdziwego męczennika. I nie można się pozbyć niesamowitego wrażenia, że spadający samolot to jakby odpowiedź samej rzeczywistości na zapewnienia polityków o wierności ofiarom Powstania czy Katynia („oczodoły ich przestrelonych czaszek czekają”, jak wyraził się w Katyniu premier Donald Tusk). Wierności ich widmom, z którymi nasza wspólnota zostaje, bo nie umie odżalować swoich ofiar, nie pozwala im odejść i spoczywać w pokoju. Gdy patrzyłem na zdjęcie wraku samolotu, miałem wrażenie, że same te widma powiedziały „sprawdzam”. A przy tym zakładnikami tych widm jesteśmy wszyscy. Także ci, którzy nie zawierali z nimi paktu, którzy nie chcieli „sprostać ich legendzie”, „dać im świadectwa”, jak cała załoga samolotu, jak ludzie tak odlegli od takiego „paktu z umarłymi” jak Izabela Jaruga-Nowacka. Jednocześnie ta śmierć polskich polityków we wraku płonącego samolotu jest naprawdę absurdalna, nie świadczy sama przez się o niczym, poza swoim własnym nonsensem (jak większość ludzkich śmierci).

A jednak, wbrew temu, co twierdzi Heurtaux, nic nie wskazuje na to, by wydarzenie to miało ostatecznie wywrócić wizję wspólnoty zbudowanej wokół ofiary i „wierności ofiarom”, by pomogło zrewidować naszą „tanatyczną ekonomię pragnienia”. Wręcz przeciwnie, wzmocni ją jeszcze, dostarczając jej kolejnej tragicznej narracji i kolejnego potężnego symbolu. Tragedia, choć powtarza się po raz kolejny, nie chce się zmienić w farsę, za to już zmienia się w mit.

Tekst opublikowany dzięki uprzejmości Redakcji Krytyki Politycznej:

<http://www.krytykapolityczna.pl/Opinie/Majmurek-Smolensk-albo-odpowiedz-Realnego/menu-id-197.html>

